POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Czerwiec 2016 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 6 (74) 2016**

"Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje wzgardę i zapomnienie. Ty przynajmniej staraj się mi zadośćuczynić, o ile to będzie w twojej mocy, za ich niewdzięczność"

"*P.* Jakim sposobem kacerze i odszczepieńcy biją na Kościół?

O. 1. Powstając przeciwko nauce i powadze jego. 2. Nakręcając Pismo święte do rozumienia jemu obcego na poparcie swoich błędów. 3. Twierdząc zuchwale, że się Kościół popsuł, i że można zbawić się, za jego obrębem; jest to zdanie wspólne wszystkim kacerzom, na którym samym dosyć jest do potępienia ich wszystkich, jakośmy to pokazali już wyżej. Stąd Tertulian nazywa ich *zabójcami prawdy*. (...)

P. Jakim sposobem Kościół pohańbia kacerzów i odszczepieńców?

O. 1. Stawiając przeciwko nim nieomylne prawidło Pisma św. albo podania, około każdego artykułu nauki od nich zaprzeczonego. 2. Stawiając przeciwko nim, bez szczególnego rozbierania artykułów, obietnice Jezusa Chrystusa, tyczące się nieomylności i nieskazitelności Kościoła; pokazując to, że każda sekta nowa powinna być poczytana za fałszywą, dla tego samego, że jest nowa.

P. Czy tryumfuje nareszcie Kościół ze wszystkich odszczepieństw i kacerstw?

O. Tak jest. Bo jest prowadzony i ożywiany Duchem Świętym i jest *fundamentem i kolumną prawdy* (I Tym. 3, 15). Przykład dawnych kacerzy, nad którymi Kościół odniósł zwycięstwo, jak naucza doświadczenie, jest dla niego pewnym zaręczeniem, że tryumfować będzie i z nowych".

(Ks. Franciszek Pouget, *Nauki Katolickie w sposób katechizmowy*. Tom I. Warszawa 1830)

Spis treści

Serce Jezusa 3
"Posłaniec Serca Jezusowego"

Serce Jezusa źródłem ofiary Mszy świętej 4
Ks. Marian Morawski SI

Oblicza świętych. – Miesiąc czerwiec 8
Ernest Hello

Św. Efrem, Diakon i Doktor Kościoła 12
"Posłaniec Serca Jezusowego"

O podobaniu się Bogu 14
Św. Ignacy Loyola

O sposobie zachowania się w życiu wyłącznie bogomyślnym (kontemplacyjnym) 15
Św. Bonawentura

Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna 18
F. J. Holzwarth

Uwielbienia łaski Bożej. – Jak Bóg sam ceni wysoko łaskę 26
Ks. Maciej Józef Scheeben. O. Euzebiusz Nieremberg SI

Utarczka duchowa. – O modlitwie myślnej 32
Ks. Wawrzyniec Scupoli

SERCE JEZUSA

Ledwo mnie ranek obudzi złoty
I ujrzę błękit jasny na niebie,
Wnet serce moje, pełne tęsknoty,
Jak ptak się, Jezu, zrywa do Ciebie.

Nad słońc promiennych cudne zjawiska,
Nad kwiaty, barwą lśniące wiośnianą,
Piękniejszym światłem dla mnie rozbłyska
Twe Boże Serce z otwartą Raną...

Niech inni próżnej szukają chwały
I bogactw, które wzrok łudzą kłamnie,
Rozkosze, chwała i skarb mój cały
W Jezusa Sercu, przebitym dla mnie...

W tym Sercu – wszystkie dostatki moje,
W tym Sercu – moje męstwo i siła,
W tym Sercu – wiedzy nadziemskiej zdroje
I przystań rajskich ukojeń miła...

O Serce, któreś cierpiało wiele,
Miłości wiecznej gorejąc żary,
Wiedź duszę moją w rajskie wesele,
Miłością Twoją wzbogać bez miary!

Daj, niech me serce, złączone z Tobą
Odpocznie w cieniu Twojej opieki
I Twoich świateł Bożą ozdobą
Uwieńczy szczęście swoje na wieki!

T. K.

"Posłaniec Serca Jezusowego", 1923, wyd. xx. Jezuitów.

Serce Jezusa źródłem ofiary Mszy świętej

"Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody" (Malach. 1, 11).

Wstęp

Mówiliśmy wczoraj o Najświętszym Sakramencie, uważając go jako sakrament, lecz tenże sakrament jest też ofiarą. I tak go dziś będziemy uważać, a zobaczymy, jak Najsłodsze Serce Jezusowe jest nie tylko sprawcą i przedmiotem tej ofiary, ale też w niej najwłaściwiej jest sercem Kościoła.

Wykład dogmatyczny

I. **Co jest ofiara**. W każdym społeczeństwie religijnym, nawet pogańskim, widzimy ofiarę, i to na pierwszym miejscu, jako główny czyn religii społecznej; a zawsze się spełnia ta ofiara jakimś zabiciem lub niszczeniem, na cześć boską dokonanym, przez osobę na to od społeczeństwa upoważnioną.

Ten ogólny objaw miał przyczynę i w naturze i w pierwotnym objawieniu. W naturze, bo człowiek mając pojęcie jakiejś najwyższej Istoty, od której zależy jego życie i śmierć, czuł, że powinien jej cześć oddawać uznaniem tego panowania, nie tylko wnętrznie, ale i zewnętrznie, czynem jawnym. Takim czynem mogło być tylko poświęcenie i oddanie Bogu rzeczy, które człowiek posiadał. A to poświęcenie mogło się tylko spełniać niszczeniem, aby wyznawać, że Bóg niczego nie potrzebuje. – Ten ryt niszczenia wynikał jeszcze z poczucia grzechu, które ciężyło na ludzkości. Człowiek, czując się winowajcą godnym śmierci, niszczył inną rzecz na cześć Boga, jakoby w zastępstwie własnego życia. – Wreszcie myśl ofiary pochodzi też z pierwotnego objawienia, z którego ród ludzki wiedział o przyszłym Odkupicielu, i dlatego czynił takie ofiary, aby się odnosić sercem do oczekiwanej ofiary Zbawcy.

Ofiara zatem była centrem religii. Do niej się odnosiły wszystkie obrządki, dla niej było kapłaństwo, ołtarze, świątynie itd. Ofiara, jako najszczytniejszy akt religii,

była łącznią między Bogiem a ludźmi: Bogu cześć oddawała, a ludziom ściągała błogosławieństwo i miłosierdzie Boskie.

I tu spotykamy uwagi godny szczegół w obyczaju wszystkich ludów. Jako cześć Bogu oddawana w ofierze wyrażała się zabiciem obiaty, tak korzyści, które ludziom przynosić miała, wyrażały się pożywaniem jej po zabiciu przez uczestników ofiary. Ta uczta była aktem religijnym, uzupełnieniem ofiary, odbywała się w świątyni... Znajdujemy ją u ludów azjatyckich, u Greków i Rzymian, a szczególnie u Żydów.

II. To pojęcie ofiary nie jest wymysłem pogan, ale wynikiem natury, zatwierdzonym w religii objawionej od Boga przez Mojżesza – istotną i główną częścią religii. Musi więc też być w społeczeństwie religijnym Nowego Zakonu, musi być jego szczytem i jego środkiem, do którego się wszystko inne odnosić powinno.

A cóż miało być środkiem, sercem religii Nowego Zakonu, jeśli nie Serce Jezusowe? W istocie Serce Jezusa zajęło to miejsce, które Mu się należało; samo chciało być ofiarą jedyną Kościoła.

A najpierw spełniło ofiarę na krzyżu, i w tej ofierze stało się środkiem i węzłem wszystkiego. Ta ofiara Bogu oddała cześć Jego godną, gniew Jego przebłagany, wysłużyła ludziom skarby łask, ziemię z niebem pojednała, przeszłych wieków figuralne ofiary wypełniła, a ofiarom przyszłych wieków nadała wartość nieskończoną. Tę ofiarę krzyża przypisujemy Sercu Jezusowemu z całą słusznością, bo czy ją uważamy materialnie, to krew ofiarna płynie z tego Serca – czy moralnie, to akt dobrowolny poświęcenia się i ofiarowania się na śmierć tryska z tegoż Serca, jako akt najdoskonalszej miłości.

Ale to nie wystarczało. Ofiara krzyżowa otworzyła skarb nieprzebrany – ludzkość musi z tego skarbu czerpać, ofiarą, która by była w jego rękach. Ofiara krzyża raz się spełniła, a Kościół ma trwać do końca świata, musi więc ciągle mieć ofiarę, bo ofiara jest jądrem społeczeństwa religijnego. Dlatego z Serca Jezusa druga wykwitła ofiara, która jeszcze bardziej jest Jego własnym dziełem, bo tu już nie przyczyniają się oprawcy, ale sama miłość jest ofiarnikiem.

Przypatrzmy się tej ofierze Serca: w obecności zgromadzenia wiernych, wśród uroczych obrządków, pieśni i modlitw, otoczony gronem lewitów, kapłan, widomy namiestnik i narzędzie wielkiego kapłana i właściwego ofiarnika Jezusa, wymawia w Jego imieniu słowa miłości: "To jest ciało moje". I tymi słowy, jakby mieczem ofiarniczym, jak mówią Ojcowie, Baranka niepokalanego wprawia w stan ofiary zabitej, w stan wyniszczenia, równający się śmierci... Boże, jakież to wyniszczenie!

Oto ten Bóg-człowiek, który na niebie króluje w chwale i świeci jako słońce miasta wiekuistego, w postaci ofiary zabitej i na pokarm ofiarujących przeznaczonej. Kapłan podnosi obiatę ku niebu, ofiaruje ją Ojcu niebieskiemu, lud wierny korzy się w głębokim pokłonie. Nareszcie ofiara się kończy spożyciem ofiarowanego Baranka. Pierwszy go pożywa kapłan, potem przystępują wierni.

III. Taka ofiara Serca Jezusowego jest prawdziwym środkiem i sercem Kościoła:

Ona Bogu oddaje cześć najwyższą, tę samą, którą Mu oddała ofiara krzyżowa: bo ten sam Syn najmilszy ofiaruje i staje się ofiarą. A tę cześć Mu oddaje ustawicznie i na każdym miejscu. I przeto Bóg już przez Malachiasza proroka, jakoby weseląc się jej widokiem w przyszłości, mówi: "Wielkie jest imię moje między narody itd.".

Ona wypełnia figury ofiar starozakonnych. Te były czworakie: jedne całopalenia, na uznanie Majestatu Boskiego – drugie dziękczynne – inne za grzechy – inne wreszcie ofiary pokoju, na uproszenie łask wszelakich. Otóż te wszystkie ofiary zniosła i zastąpiła ta nasza ofiara Mszy świętej.

Przez nią oddajemy Bogu cześć pokłonu, godną Jego majestatu. Przez nią składamy Mu dzięki, równe Jego darom. Przez nią odwracamy Jego gniew. O gdyby nie ta ofiara niepokalana, która się co dzień spełnia po całej ziemi, to by nowy potop, potop ognia zalał ziemię! Ale Bóg, czując jej woń, daleko wdzięczniejszą niż woń ofiary Noego, mówi: "*Żadną miarą więcej nie będę przeklinał ziemi dla ludzi... Siew i żniwo... lato i zima, noc i dzień nie ustaną*" (Rodz. 8, 21-22), tj. nie wstrzymam biegu moich łask i dobrodziejstw z powodu grzechów ludzkich. Przez nią wreszcie otrzymujemy wszelkie dobra z nieba. I w istocie jej zawdzięczamy wszystkie łaski, które nam Bóg daje; każda bowiem Msza św. ofiaruje się za cały Kościół; jej zawdzięczają sprawiedliwi swoje wytrwanie, grzesznicy łaski do nawrócenia, poganie swe wezwanie do wiary, dusze czyśćcowe prędsze uwolnienie. I choć także w sakramentach różne łaski bierzemy, jednak tę łaskę, że mamy wolę, sposobność i przygotowanie do ich przyjęcia, tej ofierze winni jesteśmy.

Dalej, jak spełnienie tej ofiary jest początkiem wszystkich łask, tak znowu jej pożywanie jest wszystkich łask uzupełnieniem i doskonałością. Przeto Ojcowie zowią Najświętszy Sakrament sakramentem wykończającym ("*consummans*"), bo spełnia zjednoczenie z Chrystusem, co jest końcem wszystkiego w religii.

I tak ta ofiara jest początkiem wszystkich sakramentów, jakem rzekł, bo jako ofiara uprasza nam ich przyjęcie – a oraz jest ich końcem i uzupełnieniem, jako najdoskonalszy sakrament. I przeto inne Sakramenta są temu podporządkowane,

jako środki przygotowawcze. Dlatego z każdym sakramentem udziela się i ten Sakrament, aby wykończył i niejako opieczętował łaskę w innych udzieloną. Ten sam sakrament, jako ofiara, jest początkiem jedności mistycznego ciała Chrystusowego, a jako sakrament uzupełnieniem tej jedności, jakeśmy mówili wczoraj.

Ta ofiara jest także środkiem zewnętrznego kształtu Kościoła. Wszystkie obrzędy, wszystkie świątynie, wszystkie przybory do niej się odnoszą, jako przygotowania lub ozdoby. Około niej piętrzy się siedmioma stopniami cała hierarchia Kościoła, której podstawową racją bytu jest sprawowanie tej ofiary. Stąd stopniowanie święceń tej hierarchii jest w stosunku zbliżenia poświęconych do ołtarza, a władza, jaką członkowie hierarchii mają względem ciała Chrystusowego w tej ofierze, jest, wedle nauki Doktorów, podstawą i razem miarą władzy, którą mają względem wiernych, czyli ciała mistycznego Pana Jezusa.

Żal mi, że tu nie mogę rozwinąć wspaniałych poglądów św. Tomasza nad tym stosunkiem hierarchii do ofiary ołtarza, ale czas nie pozwala.

IV. Wreszcie ta ofiara Serca Jezusa łączy wszystkie trzy części Kościoła. Kościół wojujący utrzymuje, jednoczy i napełnia dobrami. Kościołowi triumfującemu przynosi chwałę przez szczególną wzmiankę Świętych; pewnie, gdy się spełnia, całe niebo z podziwem patrzy, daleko większym niżeli nasze podziwienie, bo lepiej ją rozumie i widzi w tej okruszynie chleba Boga trzykroć Świętego. I przeto aniołowie, jak ręczy św. Chryzostom, zstępują z nieba za swoim Panem i okalają ołtarz z drżeniem pokłonu i seraficznej miłości. Kościołowi też cierpiącemu w czyśćcu przynosi ona ulgę, ochłodę i nadzieję; krew Chrystusowa co dzień z naszych ołtarzów spływa do tego miejsca kary i przygasza te srogie ognie. Jeżeli tu na ziemi, gdy kapłan podnosi krew Chrystusa, lud wierny daje słyszeć jęk z głębokiego uczucia czci i miłości – oh, jakiż krzyk radosny w tej samej chwili rozlegać się musi po tych pieczarach, gdzie tak pragną tej rosy ochładzającej!

Streszczenie i zastosowanie

Oto, najmilsi, czym jest Msza św., ofiara Serca Jezusa! Ona jest jądrem Kościoła; wkoło niej, jak planety wkoło słońca, obracają się sakramenty, hierarchia, obrzędy, modły, wszystko, co jest w Kościele. Ona jest wszystkiego początkiem i końcem, ona jest wszystkiego łącznią, ona sięga od doliny łez aż do najwyższego nieba, z jednej strony sięga najdalszej przeszłości, której figuryczne ofiary wypełnia, a z drugiej dotyka końca świata, i nawet wieczności, której bramy otwiera. Ona jednoczy trzy Kościoły: wojujący napełnia łaską, cierpiący ochłodą, a triumfujący

chwałą. Słowem ona jest treścią religii. A w tej ofierze ofiarnikiem i obiatą jest Serce Jezusowe.

O Boskie Serce, Ty jesteś wszystkim w religii, jak czytamy w Objawieniu, alfą i omegą, **początkiem i końcem**. Tobie zawdzięczamy początek naszego zbawienia. O, spełnij w nas i koniec! Amen.

Ks. Marian Morawski SI (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 307-312.

OBLICZA ŚWIĘTYCH

ERNEST HELLO

Miesiąc Czerwiec

Często mówi się o obietnicach danych św. Gertrudzie przez św. Jana. Miesiąc czerwiec zachęca nas do zagłębienia się w te tajemnice. "Skoro miłość ostygnie w świecie przygnębionym starością, mówił apostoł miłości, ja mu objawię tajemnicę Serca Jezusowego".

To się już stało. Starość nadeszła.

Starość wycisnęła na nas swoje piętno wyjątkowo silnie. Mówi się dużo i nie bez słuszności o występkach i zbrodniach obecnych. Ale cechą uderzającą, najwybitniejszą, dominującą naszej epoki to starość. Zbrodnie i występki popełniane były zawsze; tylko jakaś młodzieńcza siła ożywiała dawniej występny i grzeszący świat, i obiecywała mu możność odrodzenia, dzięki sile żywotnej jeszcze nie wyczerpanej. Bywają chorzy dotknięci ciężką niemocą, którzy zachowali czynny pierwiastek życia, w którym lekarz szuka i znajduje środki wyleczenia. Bywają inni chorzy – wyczerpani zupełnie, u których wyschłe soki żywotne nie pozostawiają nadziei wyzdrowienia. Pierwsi dopomagają temu, który im z pomocą przychodzi, bo zastał w nich trochę pierwiastka młodości; dla drugich zamknięta droga ratunku, bo starość wysuszyła w nich źródła, z których mogło wytrysnąć życie.

Wiek nasz jest wyczerpany, – wytoczono mu krew ze wszystkich członków. Zgrzybiałość odrętwiła go. Jest on zużyty, przytępiony, zmęczony.

Lecz Bóg rozporządza środkami ratunku, które przychodzą w chwili, gdy wszystkie zdają się być wyczerpane.

Wszechmoc igra z niemożliwością i ta igraszka jest jej zwycięstwem.

I oto pod drżącymi stopami zestarzałej ludzkości tryskają źródła życia, źródła, nie ręką ludzką wykopane, ale mocą Bożą stworzone. Źródeł takich nie otwiera postęp; otwiera je wszechpotężne i niezwalczone miłosierdzie Boże.

Niepokalane Poczęcie i Serce Jezusowe są to krynice dające ludzkości niewyczerpane zasoby, choć ludzkość w niczym się do ich wytworzenia nie przyczyniła.

W rozpaczliwych wypadkach potrzeba nadzwyczajnych źródeł ratunku. Ponieważ tajemnice Maryi i Jezusa są niewyczerpane, Niepokalane Poczęcie i Serce Jezusowe, to nie dar jednorazowy i skończony; to krynice otwarte, z których można czerpać, czerpać bezustannie, które im więcej dały, tym więcej mają do rozdania. W rzeczach innego rodzaju im więcej się wzięło, tym mniej do wzięcia pozostaje; tu przeciwnie, źródła wzbogacają się przez dary, których udzielają. Im więcej dają, tym więcej do rozdania posiadają; przez czerpanie podsyca się je i biją coraz żywotniej. Obfitość ich wzmaga się w miarę pragnienia czerpiących.

W rzeczach innego rodzaju pragnienie zaspokojone powoduje przesyt. Tu przeciwnie; głód wzrasta, w miarę zaspakajania, pragnienie wzmaga się w miarę orzeźwiania napojem.

Także i tu pragnienie się nie gasi, tu woda się nie wyczerpuje, przeciwnie pragnienie i obfitość źródeł pomnażają się wzajemnie. Wzajemne zetknięcie się pragnienia i zaspokajanie go, zapala je, bo w tej wodzie jest żar.

Ścisłość związku pogłębia go, bo tu woda tworzy głębinę.

Pragnienie i napój zawierają ze sobą przymierze; obiecują sobie wzajemnie wiekuistą wierność. I pragnienie żyje zawsze wśród rzeczy, które by je ugasić mogły, gdyby nie było pragnieniem. Dlatego to właśnie św. Augustyn powiada:

"Nie wiem, jak się właściwie wyrazić. Tu, gdzie nie istnieje ani głód, ani nasycenie, brakuje mi wyrazów. Ale Bóg ma z czego obdarzać tych, którym brak słów, albo którzy umieją ufać".

Ponieważ Duch Święty otworzył u stóp człowieka krynicę, niechże człowiek zrobi wysiłek i czerpie z wodą moc, która w niej się mieści. Bo dar, jakkolwiek jest darem, jest niesłychanie wrażliwy na przyjęcie, które mu zgotowane zostało.

Ludzkość powinna przyjmować dary Ducha Świętego z wielką żywością pragnienia i modlitwy.

Maj jest miesiącem Maryi, która jest jutrzenką – Czerwiec jest miesiącem Jezusa, który jest słońcem.

Jutrzenka rozprasza cienie nocy, dzień daje pełnię światła.

Jutrzenka poczyna, dzień dopełnia. Jutrzenka wprowadza człowieka do sanktuarium, w którym go oczekuje światłość.

Miesiąc czerwiec idzie tuż po miesiącu Maryi.

Prawo niewzruszoności i prawo następstwa podały sobie ręce w Kościele. Idąc z biegiem wieków, nie zmienia dogmatów, ale pomnaża środki pomocnicze. Niewyczerpane jego skarby zachęcają wiecznie człowieka, by zasiadł u jego stołu cudownego, na którym chleb się cudownie rozmnaża.

Te światła, które dziś pociągają nas ku sobie, ukazywały się O. Condren.

Człowiek ten nadzwyczaj jest mało znany, bo nie wydawał swoich dzieł. Nieliczne tylko manuskrypty, oraz wspomnienia wielkich współczesnych mu dusz, odkrywają nam niektóre jego myśli i poglądy. Św. Chantal mówiła: "Ojciec mój Franciszek Salezy stworzony jest na to, by nauczać ludzi; ale Ojciec de Condren przeznaczony jest do nauczania aniołów". Szczególniejsza żarliwość przenikała tych, którzy się do niego zbliżali.

Otóż Ojciec de Condren zachęcał swoich uczniów do zagłębiania się w ukryte życie Serca Jezusowego. Mówił do nielicznych kół to, co dziś głosi się publicznie, ale mówił z pogłębieniem, światłem i umiejętnością, którym niełatwo dorównać.

"Życie wewnętrzne Chrystusa – mówił do swoich uczniów – jest Jemu najmilsze; a ponieważ powinniśmy nasze uczucia stosować do Jego uczuć,

powinniśmy przeto ponad wszystko kochać to, co Jemu ponad wszystko miłym było. Przez to tajemne życie wewnętrzne Jezus Chrystus jest złączony z Bogiem Ojcem; to wewnętrzne życie jest bodźcem i regulatorem Jego zewnętrznego żywota, jest pierwiastkiem wszystkich Jego czynów.

Radzę wam – mówił Ojciec de Condren – rozmyślać o życiu Jezusa Chrystusa, przez które jednoczył się z Bogiem Ojcem.

Radzę wam również rozmyślać nad życiem wewnętrznym Jezusa Chrystusa, przez które jednoczył się z świętą Dziewicą. Jest rzeczą pewną, mówił dalej, że istnieje osobne życie Jezusa, dla wszystkich ukryte, którym żył w Najświętszej Dziewicy i uświęcał Ją".

Stąd widzieć możemy ścisły stosunek, istniejący między dwoma krynicami łaski: Niepokalanym Poczęciem a Sercem Jezusowym.

Wolno nam czcić tajemnice znane, i wolno nam czcić tajemnice, których nie znamy. Ojciec Faber zaleca ludziom uwielbianie życia Bożego w tym, co jest w nim najmniej znane i najmniej dające się pojąć.

Prześliczne rzeczy na ten temat, mówi O. de Condren.

"To, co my znamy, jest bardzo małe, zniżone, przystosowane do małości naszego pojęcia; dlatego też trzeba cześć oddawać nieznanemu i to z wielkim ukorzeniem samych siebie. Pierwszym czynem waszym będzie uwielbienie, drugim poddanie się woli Boga, dla dostąpienia udziału w darach tajemnicy, wedle Jego woli. Po trzecie będziecie się modlić. Będziecie prosić Boga o rozjaśnienie tajemnicy, to jest o to, by tajemnica była wielbiona. Proście Boga, by dał Kościołowi wiele dusz, które by tę tajemnicę czciły. W ten sposób prosimy o chwałę Syna przez Ojca. Syn sam o to prosił. Powinniśmy pragnąć i prosić o spełnienie ukrytych pragnień Jezusa Chrystusa".

Ojciec de Condren dodawał: "Powinniśmy prosić Boga, aby udzielił darów i owoców tajemnic, które czcimy, nie znając ich. W naturze wszystko ma wpływ na wszystko. Świat ciał podlega wpływowi ciał. Nie może być czynu Syna Bożego, któryby pozostał bez wpływu na świat dusz".

Ludzie pogłębieni, ci, którzy żyli w zbliżeniu się do tajemnic, znają i czują wartość otwartych źródeł. Wiedzą i czują jak dalece człowiek potrzebuje z nich czerpać. Potrzeba człowieka jest najczęściej dla niego samego tajemnicą.

Lekkomyślność, która zasłania przed nim środek ratunku, zakrywa też często i samą tegoż ratunku potrzebę. Człowiek roztargniony nie zna swej słabości, nie zna źródeł, z których by mógł zaczerpnąć mocy, ażeby poznać własną nędzę. Trzeba wprzód pochylić się już nad krynicą chwały; trzeba dostrzec choćby niepewny jakiś brzask światła, aby poznać stopień ciemności, w których się żyło. Człowiek powierzchowny nie wie o tym nic, tak jak nie wie nic o wszystkim, co nie jest nim. Ziemia jest dla niego tak samo prawie nieznaną, jak niebo. Toteż Kościół nie czeka, aż tłumy zawołają: "Pragniemy". Czekałby tak do nieskończoności. Jak matka uprzedza pragnienie człowieka; wskazuje, pomaga, woła. Zdawałoby się, że to Kościół potrzebuje ludzi, podczas, gdy ludzie właśnie potrzebują Kościoła. Kościół powtarza słowa swego Założyciela: "Wszyscy, którzy spragnieni jesteście, pójdźcie do mnie". Mnoży on i urozmaica swoje łaski, przystosowywa je do epok, do pór roku. Nie zapomina, że istnieją kwiaty. Jansenizm mógł o nich zapomnieć – katolicyzm nie. Pamięta on o chwili, w której róże otrzymały rozkaz rozkwitu.

Ernest Hello, *Oblicza Świętych*. Przekład z 30-go wydania francuskiego. Warszawa 1910, ss. 113-117. (Z serii: BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH).

Św. Efrem, Diakon i Doktor Kościoła

(18 czerwca)

Milczenie jest rodzicielką wiekopomnych czynów i szkołą świętych ludzi. Z dala od wrzawy świata, w ciszy i samotności przemawia Bóg do duszy, zlewa strumienie światła, poucza, zapala niebieską miłością i napawa słodyczą, której świat nie pojmuje. Stąd też zrozumieć możemy, dlaczego wielcy pustelnicy, upojeni

rozkoszą życia, oddanego wyłącznie Bogu, z uniesieniem wołali: "O święta samotności, jak bardzo umiłowania godną ty jesteś!".

Z pustelni wychodzili Święci, którzy okryli Kościół chwałą i zostawili po sobie nieśmiertelną pamięć. Tak było u świętych: Pawła i Antoniego, pustelników, Benedykta, Brunona, Celestyna i wielu innych.

Do tego rodzaju Świętych zaliczyć trzeba Efrema, diakona i doktora Kościoła. Życie jego przypada na wiek czwarty po Chrystusie Panu. Przyszedł na świat w Mezopotamii w Azji. Ojciec jego, zawzięty poganin, wypędził syna z rodzicielskiego domu. Efrem znalazł przytułek u Jakuba, świętego biskupa w mieście Nisibi. Tu przyjął chrzest święty i otrzymał gruntowne wykształcenie. Z głębokiej pokory nie dał się nakłonić, by go wyświęcono na kapłana. Był tylko diakonem. – By uniknąć pochwał ludzkich, udał się na pustynię. Żył jedynie dla Boga i zbawienia swej duszy. Ze św. Bazylim Wielkim łączyła go ścisła przyjaźń.

Wielkie usługi oddał Kościołowi przez swoje liczne dzieła, spisane w rodzimym języku syryjskim. Z niezrównaną jasnością broni w nich Wiary św. przed zarzutami heretyków, wykłada prawdę katolicką i przystępnie tłumaczy. Dzieła Efrema miały tak wielki szacunek i poważanie u współczesnych katolików, że jak Księgi święte czytano je publicznie w kościołach.

Odznaczał się szczególną miłością ku Matce Najświętszej i na Jej cześć układał rzewne hymny.

Umarł w Edessie w Mezopotamii, a Kościół święty przez usta papieża, Benedykta XV, ogłosił Efrema Doktorem Powszechnego Kościoła.

Za przykładem św. Efrema umiłujmy skupienie i częste obcowanie na modlitwie z Bogiem. W skupieniu znajdziemy wzniosłe, boże myśli i zapał do codziennej obowiązkowej pracy, jako też do apostolstwa wśród naszego otoczenia.

"Posłaniec Serca Jezusowego", rocznik 56, czerwiec 1928, wyd. xx. Jezuitów.

O podobaniu się Bogu

ŚW. IGNACY LOYOLA

Pozwól aby cię wszyscy mieli za głupiego, staraj się tylko, aby cię Bóg miał za mądrego.

Inne są sądy Boskie, a inne ludzkie, i to najczęściej wprost przeciwne! Ludzie z tego sądzą, co się pod oczy nawija; Bóg zaś patrzy na serce (1), i to wybiera, co się dla świata niewiele wartym wydaje.

Niewiele na tym zależy, co o tobie ludzie myślą. Na ich mowy i zdania tyle zważaj, ile na szmer komarów; albo ile niebo zważa na skrzeczenie żab w błocie, dla których w porządku swym żadnych zmian nie czyni.

Że błoto dla wieprza jest pożądańsze, niż róże; że brudy wieprz przenosi nad perły: nic a nic przez to nie ujmuje, perłom ani różom, zarówno wartości jednych jak piękności drugich nie zmniejsza. Nie co o tobie sądzi, ale kto sądzi, zważaj.

Takim i tyle wartym pozostaniesz, jakim i ile wartym wobec Boga jesteś. Stosownie do wyroku, jaki Bóg wyda, sprawa twoja albo się utrzyma albo upadnie. Gdy cię Bóg nie odrzuci, gdy co robisz pochwali, gdy sumienie masz spokojne; to nic sobie nie rób, nawet z szyderstw całego świata.

Maksymy świętego Ignacego. Tłumaczył Ksiądz Antoni Chmielowski. Warszawa. W DRUKARNI STANISŁAWA NIEMIERY, *Plac Warecki N. 4.*, 1886, ss. 497-498.

Przypisy:

(1) I Król 16, 7.

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA

w pobożnych rozmyślaniach zawarty

ŚW. BONAWENTURA

BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

Od rozpoczęcia przez Zbawiciela życia apostolskiego
do spisku przez Żydów na Niego uknowanego

O sposobie zachowania się w życiu wyłącznie bogomyślnym

Wprost przeciwnie od poprzedzającego sposobu, trzeba zachować się w życiu bogomyślnym czyli kontemplacyjnym. Kto wyłącznie oddaje się bogomyślności, powinien Bogiem tylko być zajętym, i pozostawać w samotności, a przynajmniej w usamotnieniu ducha, o czym mówiłem ci gdy rzecz była o przebywaniu Zbawiciela na puszczy. Nic zgoła z rzeczy tego świata, nic z osobistych potrzeb, nic nawet z rzeczy tyczących się doczesnego dobra najbliższych mu osób, nie powinno zaprzątać jego myśli. Trzeba mu, że się tak wyrażę, wszystko rzucić daleko w tył za siebie, i stać się na wszystko co ziemskie jakby bez czucia, jakby umarłym, by mógł wyłącznie i całkiem zatopić się w Bogu, chyba że mimo woli zmuszony jest zająć się koniecznie czymciś. Powinien tedy wszelkiej *działalności* zaniechać; owszem uśmierzyć w sobie najgodziwszą skądinąd do tego skłonność. Słowem powinien nic nie robić i milczeć, na wzór Magdaleny, która siedząc u stóp Zbawiciela, nic nie robiła i nic nie mówiła, tylko słuchała słów Jego, i nawet gdy Marta skarżyła na nią,

nie przerwała milczenia, spuszczając się na Pana Jezusa, że On ją obroni jeśli uzna to właściwym. Tak właśnie postępować ma, kto bogomyślny żywot wieść pragnie. Nie bez tego bowiem żeby się nie znaleźli tacy, którzy mu to przyganiać będą, kiedy oto w domu w którym gościł Jezus, w rodzinie szczególnie od Niego umiłowanej, znalazła się Marta, uskarżająca się na Magdalenę. Lecz wtedy trzeba bogomyślności nie przerywać, jak jej nie przerwała Magdalena, i trzeba tak jak ona, wszelkie o sobie starania zdać na Pana Jezusa i Jego opatrzność.

Oto jak pięknie, według swego zwyczaju, rozprawia o tym święty Bernard. "Nie powinno nas dziwić, że zdarza się zwykle, iż osoby czynnemu życiu oddane, przyganiają tym, którzy wyłącznie bogomyślności się poświęcają, kiedy oto pod okiem Zbawiciela działo się coś podobnego. Lecz uważajmy, że gdy Marta uskarżała się, że Magdalena nie dopomaga Jej w służeniu Panu Jezusowi, ta ostatnia nic na to nie mówiła, i nie przestawała słodko i swobodnie zatapiać się w słuchaniu słów Boskich. Kto bowiem pragnie napawać się pociechami życia bogomyślnego, ten na wszystko co się zewnątrz niego dzieje, głuchym i nieczułym być powinien. Toteż patrz tu na Magdalenę życie bogomyślne przedstawiającą: słyszysz jak dotkliwy dla niej zarzut, wychodzi z ust jej własnej siostry. Bo czyż może co duszę miłującą Jezusa boleśniej dotknąć, jak przypuszczenie że ona nie chce Mu służyć? A jednak Magdalena o to oskarżona milczy. Siedząc u nóg Pana i Boga Swojego, całą potęgą uwagi zatopiona w tym co On mówi, napawa się potokami Mądrości odwiecznej, i za nic sobie ma cokolwiek o niej ludzie mówią. Nie widzi czy co około niej się dzieje, i czy jest dla niej cokolwiek innego do czynienia jak zapatrywać się w Bogu i słuchać słów Jego. I właściwie postępowała. Albowiem nie mogłaby była jednemu i drugiemu wystarczyć: i krzątać się w przygotowaniu wieczerzy dla Jezusa, i zagłębiać się w rozważaniu Jego Boskiej mądrości, jak to dane bywa duszom do wyższej bogomyślności powołanym. A jak jest na tej drodze wytrwałą! jak nic ją z toru tego nie zbija! Bo ileż to razy wyrzucano jej wyłączną bogomyślność, której była obrazem. Faryzeusz oburzył się na nią, kiedy na uczcie, na której znajdował się Zbawiciel, podczas gdy wszyscy zajęci byli goszczeniem Boskiego Mistrza, Ona do nóg Jego upadłszy, płakała przy nich i ocierała je własnymi włosami. Teraz, oto ukochana siostra wyrzuca jej bezczynne u stóp tegoż Jej najdroższego Pana siedzenie. Później i Apostołowie szemrać będą, że na wieczerzy Szymona trędowatego, zawsze ona jednakowo postępuje, i gdy inni krzątają się około Jezusa, wierna uczennica Pańska u nóg Jego klęczy, i zlewa je balsamem drogocennym i balsamem serdecznych modlitw swoich, co nawet jeden z Apostołów zarzuca jej jakoby krzywdzenie ubogich i głośno na to narzeka. Zewsząd więc przyganiają jej sposobowi życia, a ona milczy i swojego zawodu nie odstępuje. Za to też za każdą razą staje w jej obronie Zbawiciel, a do tym większej, z Boską

osobą Swoją, przypuszcza ją poufałości, i w końcu wyraźnie powiada: *że ona najlepszą cząstkę obrała* (1)".

Przy końcu zaś tego kazania, święty Bernard tak się odzywa do duszy bogomyślności oddanej: "Niechże więc dusza taka spoczywa bezpiecznie u nóg Pana Jezusa, niech *zakosztowuje jak słodkim jest Pan* (2); niech się wpatruje w Tego, na *którego pragną Aniołowie patrzeć* (3); niech wytęża słuch ducha na słowa Jego, albowiem *rozlana jest wdzięczność na wargach Jego*, a jest On *urodą piękniejszy nad syny człowiecze* (4), i niech się święcie raduje i dzięki składa Bogu, że dano jej wraz z Magdaleną, *wybrać najlepszą cząstkę* (5). O! zaiste *błogosławione oczy, które widzą to co ona widzi, błogosławione uszy które* przypuszczone zostały do*słuchania* tego co ona *słyszy* (6). Błogosławiona to dusza i stokroć szczęśliwa, która tym sposobem zasłuchuje tych słów Boskich, których się nie dosłyszy inaczej, jak wśród uciszenia najzupełniejszego tak zewnętrznego jak wewnętrznego, a o co dusza bogomyślna starać się koniecznie powinna, uciszenia, o którym powiedziano: *że dobrze jest czekać z milczeniem, zbawienia Bożego* (7). Niech więc dusza taka oderwie się od wszystkiego, żeby bez przeszkody rozmawiała z Tym którego *głos jest wdzięczny, a oblicze piękne* (8). A jednej tylko rzeczy niech się strzeże: oto żeby nie podnosiła się w pychę, nie wbijała się w zarozumiałość, żeby *nie chciała rozumieć więcej jak rozumieć potrzeba* (9); żeby broń Boże, opływając w światło nie popadła w ciemności, dając się złudzić *szatanowi południowemu* (10), a pod tą nazwą Pismo święte rozumie rozliczne złudzenia, w których, pod pozorem łask szczególnych, zły duch uwodzi dusze najwybrańsze" (11).

Widzisz tedy, że kto oddaje się wyłącznie bogomyślności, powinien powstrzymać się od wszelkich zajęć zewnętrznych pilniejszej uwagi wymagających, jako najprzeciwniejszych ćwiczeniom bogomyślnym, i będących jedną z największych przeszkód na tej drodze. Szkodzą bowiem bogomyślności tego rodzaju zajęcia z wielu powodów, i nie tylko gdy się ich dopełnia lecz i przed tym i po tym. Zaprzątają one umysł, gdy się przewiduje że nas czekają; wymagają szczególnej uwagi gdy się dokonywają; a później pozostawiają w pamięci obrazy i wrażenia, wielce utrudzające ćwiczenia bogomyślne.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty, przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 300-304.

Przypisy: (1) Łk. 10, 42. (2) Psal. 33, 9. (3) I Piotr. 1, 12. (4) Psal. 44, 3. (5) Łk. 10, 42. (6) Łk. 10, 23. 24. (7) Tren. 3, 26. (8) Pieśń 2, 14. (9) Rzym. 12, 3. (10) Psal. 90, 6. (11) Serm. de Assumpt.

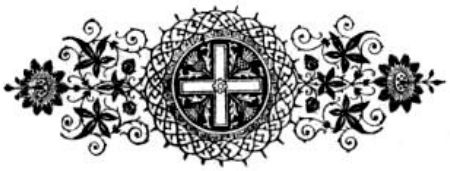

HISTORIA POWSZECHNA

Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna

F. J. HOLZWARTH

Treść: Benedykt w Subiaco; Monte Cassino; św. Benedykt i św. Scholastyka; reguła św. Benedykta; klasztor benedyktyński; zakon benedyktynów i kultura chrześcijańska.

Jeden ze współczesnych Benedyktowi z Nursji powiada, że świat nie mógłby dłużej istnieć gdyby nie posiadał pokornych zakonników w swoim łonie. Zdania tego słuszność każdy oceni, kto porówna upadek Europy ówczesnej z majestatycznymi postaciami, jakie wtedy w murach klasztornych spotykamy. Kiedy pod ciosami barbarzyńców runęło państwo Rzymskie, wówczas przerażenie ogarnęło umysły ludzkie. Przerażenie takie wydaje pospolicie dwojaki skutek: jednych doprowadza do rozpaczy, która na żaden czyn męski zdobyć się nie może, gdyż niczego się już nie spodziewa; w innych zaś rozkiełznywa ono wszystkie niskie instynkty natury ludzkiej. Przypatrzmy się zakonnikom Europy zachodniej; oni jedni nie upadają na duchu i stoją jako dęby niepożyte pośród powalonego naokół lasu, zielonymi koronami swymi wzbijając się ku niebiosom i niosąc ruinom świata nadzieję lepszej przyszłości "Wkrótce, powiada **Montalembert** (*Les moines d'Occident*), młode, o namiętnościach gwałtownych, ludy barbarzyńskie zaraziły się zepsuciem społeczeństwa rzymskiego i uległy wpływowi zgrzybiałej cywilizacji pogańskiej. Zabory germańskie już zamieniały się w jedną wielką kałużę występków i zdawało się, że świat zmienił tylko pana, nie poprawiwszy bynajmniej losów swoich. Kto gwałtowne te ludy nauczy karności moralnej? kto im wskaże, jak należy zakładać nowe państwa i nowe społeczeństwo budować? kto potrafi je nagiąć, nie łamiąc wszakże ich hartu rodzimego? Kto ustrzeże je od zgnilizny duchowej? Wielkie to zadanie spełni Kościół, głównie przez zakonników. Z pustyń dalekiego Wschodu i Egiptu Bóg powołuje całe zastępy mężów świętych,

cierpliwych, pełnych woli i hartu, surowych względem siebie. Niepostrzeżenie, bez rozgłosu, rozchodzą się oni po całym Imperium, a kiedy ostatnia jego godzina wybiła, stoją już, pośród ruin, gotowi do pracy, zarówno na Zachodzie jak na Wschodzie. Barbarzyńcy przychodzą, lecz przed nimi, obok nich, za nimi postępują legie święte i w milczeniu sadowią się pośród spustoszenia. Występuje **Benedykt święty**, prawodawca pracy, czystości moralnej i dobrowolnego ubóstwa. Na tysiące liczyć on będzie synów swoich, którzy utworzą jego milicję świętą; nawet barbarzyńcy wstępują w jej szeregi. Benedykt ustanawia regułę, która w przeciągu sześciu następnych wieków przyświecać będzie Europie jako światło zbawcze, regułę, która będzie prawem, siłą i życiem owych legionów cichych i spokojnych, co Europę zaleją, aby podźwignąć ją z ruin, aby jej spustoszone pola znowu uprawić, aby jej zdobywców zdobyć. Państwo Rzymskie bez barbarzyńców było otchłanią niewoli i zgnilizny. Barbarzyńcy bez zakonników są chaosem. Ludy zaś barbarzyńskie i zakonnicy założą świat nowy; światem tym będzie Chrześcijaństwo".

Benedykt przyszedł na świat 480 r. w Nursji (teraz Norcia) z rodziców stanu szlachetnego; natchniony duchem Bożym, już w 14 roku życia opuścił on dom ojcowski i wyrzekł się bogactw swoich tudzież zaszczytów i przyjemności, jakie młodych patrycjuszów były udziałem. Benedykt uciekł w góry. Tu Bóg postawił na jego drodze mnicha imieniem Romanus, który mu dostarczył zszytej ze skór odzieży eremitów i z ojcowską troskliwością myślał o jego potrzebach fizycznych. Niedaleko od **Subiaco** w stromej skale nad rzeką Anio odkrył młodzieniec wąską jaskinię, do której nigdy promień słoneczny się nie dostawał; tu zamieszkał on, ukryty od świata, a Romanus codziennie na sznurze spuszczał mu żywność z góry. Przez trzy lata pozostawał Benedykt jakby żywcem pogrzebany w tej twardej kolebce życia zakonnego na Zachodzie. Mnisi pobliskiego klasztoru w Vico-varo uprosili Benedykta, aby objął nad nimi przewodnictwo. Lecz rozpuszczonych zakonników oburzyła karność, jaką chciał między nimi święty pustelnik zaprowadzić, i kilku z nich nalało trucizny do wina, które miał pić Benedykt; lecz kiedy ten, zwyczajem swoim, przed wypiciem wina zrobił nad nim znak krzyża świętego, naczynie na drobne kawałki pękło. Benedykt powrócił do swojej pustelni, lecz skończyło się już jego pustelnictwo. Młodzieńcy i mężowie, ubodzy i ludzie znakomitego pochodzenia, Rzymianie i Gotowie przychodzili do niego, błagając,

aby kierował nimi na drodze życia duchowego. Liczba uczniów jego ciągle się zwiększała i w krótkim czasie, staraniem Benedykta, stanęło w prowincji Walerii 12 klasztorów a w każdym z nich mieszkało 12 zakonników. Kiedy tak Benedykt z nadzwyczajną żarliwością nad zbawieniem bliźnich pracował a Bóg jego pokorę i cnoty licznymi cudami nagradzał, niejaki Florentius, niegodny kapłan, zazdrością powodowany, zaczął rozszerzać o nim potwarcze wieści; święty mąż, pełen zawsze słodyczy, pokoju i pokory, opuścił wtedy dotychczasową siedzibę i przeniósł się na **Monte Cassino** (*Mons Cassinus*), gdzie dzieło swoje między 529 i 543 doprowadził do końca. Istniała tu jeszcze świątynia Apollina, do której przychodziła ludność okoliczna; trzeba więc było rozpocząć od nawracania mieszkańców na naukę Chrystusową. Z drzewa zbudowano dwa domy modlitwy i powstał klasztor, największy na Zachodzie; tu regułę swoją napisał Benedykt. Uboga ludność jęczała pod twardym jarzmem Gotów, trzeba ją więc było bronić, łagodzić barbarzyńców, pośredniczyć między zwycięzcami i zwyciężonymi. Wieść o wielkim i świętym mężu rozeszła się po całej Italii, nawet król Totila przybył do niego. "Czynisz wiele złego, rzekł Benedykt do króla Gotów, i wiele złego już popełniłeś; czas więc, abyś zaprzestał niesprawiedliwości swoich". Potem przepowiedział mu jego przyszłość tymi słowy: "wejdziesz do Rzymu", – Totila istotnie zdobył Benewent i Neapol, potem zajął Rzym; "przeprawisz się za morze", – w rzeczy samej król gocki udał się z 400 okrętami do Sycylii i podbił tę wyspę jak również Korsykę i Sardynię; – "przez dziewięć lat będziesz panował a dziesiątego roku zginiesz"; Totila zginął 552, a rozmowa ta miała miejsce 542 roku.

Benedykt ułagodził Gotów lecz Longobardowie, nowi pogromcy Italii, nadchodzili. "Cały klasztor, powiedział ten mąż święty, wskutek niedocieczonych wyroków Bożych przejdzie w moc pogan. Tylko na gorące modły moje dane mi zostało, że nikt z mieszkańców klasztoru przy tym nie zginie". I 40 lat nie upłynęło od owej przepowiedni a już Longobardowie zburzyli Monte Cassino, zakonnicy zaś przenieśli się do Rzymu.

U stóp góry mieszkała jako dziewica Bogu poświęcona, św. **Scholastyka**, siostra bliźniaczka Benedykta. Tkliwa miłość istniała między bratem i siostrą, lecz tylko raz do roku widywali się oni ze sobą. Święty Grzegorz Wielki opisał nam ostatnie ich ze sobą spotkanie. Spędziwszy dzień na rozmowie o rzeczach Bożych,

brat i siostra siedzieli jeszcze przy stole, kiedy zaczęło się ściemniać. Scholastyka wtedy rzekła: "Proszę cię, bracie kochany, nie porzucaj mię jeszcze tej nocy którą poświęćmy rozpamiętywaniu radości niebieskich". Na co Benedykt odrzekł: "Co ty mówisz, siostro? przecież ja muszę wrócić do klasztoru". Lecz Scholastyka nie ustępowała, a położywszy ręce na stole i głowę na nich wsparłszy, modliła się ze łzami w oczach. Poprzednio niebo było zupełnie pogodne i nic nie zapowiadało burzy. Wtem powstał wicher gwałtowny i pośród błyskawic i piorunów zaczął padać taki deszcz ulewny, że ani Benedykt ani towarzyszący mu zakonnik nie mogli kroku za próg uczynić. Wtedy rzekł Benedykt: "Niech Bóg ci przebaczy, siostro, coś ty zrobiła!" "Prosiłam cię, abyś został, odpowiedziała uśmiechając się Scholastyka, a ty słuchać mię nie chciałeś, potem pomodliłam się do Boga i On mię wysłuchał". Benedykt musiał pozostać, brat i siostra spędzili noc na pobożnej rozmowie i dopiero po wzejściu słońca rozstali się ze sobą. W trzy dni potem Benedykt, stojąc przy oknie swojej celi i mając wzrok utkwiony w niebo, ujrzał, jak powiada legenda, duszę Scholastyki, unoszącą się pod postacią gołębicy ku niebiosom; wypowiedziawszy czystą radość swoją w pieniach dziękczynnych, kazał on zwłoki siostry złożyć w grobie, który przedtem dla siebie przygotował. W 40 dni później, 21 marca 543 r., święty założyciel zakonu Benedyktynów poczuł się bliskim śmierci; polecił więc grób swój otworzyć i wsparty na dwóch swoich uczniach przyjął ostatnie sakramenty. Skonał on, stojąc przed swoim grobem, z rękoma ku niebu wzniesionymi, z modlitwą na ustach.

Benedykt nie chciał, aby jego zakonnicy ograniczali się do samej tylko pracy wewnętrznej, duchowej; reguła benedyktyńska przepisywała także pracę zewnętrzną, literacką lub ręczną. Pierwotni cenobici zajmowali się wprawdzie nauczaniem i rozmaitymi robotami, lecz nikt dotąd nie uorganizował zajęć klasztornych z taką ścisłością i głęboką mądrością jak św. Benedykt. W regule benedyktyńskiej każda godzina dnia ma swoje przeznaczenie; siedem godzin miał benedyktyn poświęcać pracy ręcznej a dwie godziny pracy umysłowej i siedem razy chwałę Bożą opiewać. Surowa kara spotykała tego, kto godziny, przeznaczone na pracę umysłową, spędzał na śnie lub czczej rozmowie; próżnowanie nazywał Benedykt wrogiem duszy. "Jeżeli, powiada on w swojej regule, miejscowe warunki wymagają tego, aby bracia sami zajmowali się zbieraniem plonów polnych, to nie powinno ich to niecierpliwić, gdyż dopiero wtedy prawdziwymi okażą się

mnichami, jeżeli żyć będą z pracy rąk swoich podobnie jak ojcowie nasi i Apostołowie". Ci zaś, którzy byli biegli w jakim rzemiośle lub kunszcie, mogli nim się zajmować, za pozwoleniem opata swego; zakonnika wszakże, wynoszącego się ze swego talentu lub z pożytku, jaki jego zajęcia klasztorowi przynosiły, przeznaczano do innych zajęć, dopóki pokory nie nabrał. Produkty i wyroby klasztorne reguła przepisywała sprzedawać niżej ceny praktykowanej między ludźmi świeckimi. Dla wszystkich praca jednakowo była przepisana; synowie patrycjuszów rzymskich i panów germańskich, wstępując do zakonu, musieli się poddać ścisłej równości, która utalentowanym pracownikom nie przyznawała żadnych przywilejów. Nawet posłuszeństwo jest w oczach Benedykta pracą (*obedientiae labor*), i to pracą najważniejszą i najwięcej zasług nadającą. Mnich dlatego tylko wstępuje do zakonu, aby ofiarę z siebie samego uczynić. Ofiara ta jest przede wszystkim ofiarą woli własnej. Z zupełną świadomością wyrzeka się on samego siebie dla zbawienia chorej duszy swojej. Zakonnik, poddając się zupełnie i we wszystkim obranemu przez siebie zwierzchnikowi, najskuteczniej broni się przeciwko pożądliwości i miłości własnej. Przez posłuszeństwo zwycięża samego siebie i dostępuje wolności synów Bożych. Posłuszeństwo to musi być zupełne. Zakonnik powinien słuchać przełożonego zawsze, bez zastrzeżeń, bez szemrania. Lecz nie było to jakieś służalcze, niewolnicze posłuszeństwo; wszyscy, zarówno opat jak bracia zakonni, stali tu na gruncie praw Bożych i kościelnych; wybierany przez zakonników opat przykazywał jako namiestnik Chrystusa, przed którym za kierownictwo swoje miał odpowiedzieć. We wszystkich wszakże ważniejszych sprawach opat zasięgał rady braci w kapitule; jako stała rada otaczają go dziekani wybierani z najgodniejszych; samego zaś opata wybierają wszyscy zakonnicy klasztoru.

Montalembert powiada: "W tym połączeniu absolutnej, dożywotniej i obieralnej władzy z obowiązkiem zasięgania rady całej społeczności i działania w jej tylko interesie, występuje nowy pierwiastek, którego nie posiadała ani przeszłość pogańska ani chrześcijańskie Bizancjum, pierwiastek, którego żywotność stwierdzoną zostanie doświadczeniem wieków. Pośród anarchii, jaka nastąpiła po upadku Imperium Rzymskiego, klasztor benedyktyński, będący żywym obrazem chrześcijańskiej organizacji gminnej, podał światu wzór urządzenia społecznego,

które jednoczyć w sobie będzie karność legionów rzymskich z duchem poświęcenia i solidarności".

W 595 r. św. Grzegorz papież na synodzie w Rzymie uroczyście zatwierdził regułę św. Benedykta. – Przypatrzmy się teraz jednemu z klasztorów benedyktyńskich.

Jak później św. Ignacy obierał sobie wielkie miasta na pole swojej działalności, jak franciszkanie w mniejszych miastach osiadali a św. Bernard najbardziej sobie stoki gór upodobał, tak benedyktyni przeważnie na wyżynach się sadowią. Klasztor benedyktyński składa się z całego szeregu budowli, kupiących się około kościoła; mieści się tu wszystko, co jest nieodzowne do zaspokojenia potrzeb życia codziennego. W obrębie murów klasztornych znajduje się ogród warzywny i owocowy, jest tu młyn i piekarnia, nadto warsztaty różne, tkacki, kołodziejski, kowalski. Mężowie w czarnej tunice – początkowo była ona białą – są to zakonnicy. Dostrzega nas furtian i dowiedziawszy się, że jesteśmy obcymi przybyszami, wita nas uprzejmie i prowadzi do izby gościnnej, poczym na chwilę się oddala. Wkrótce przychodzi sam opat i pocałunkiem pokoju pozdrawia nas imieniem Chrystusa, gdyż w regule zakonnej powiedziano, że każdego cudzoziemca tak podejmować należy, jak gdyby był samym Chrystusem. Udajemy się do kościoła, aby Bogu cześć złożyć; przy każdym klasztorze znajduje się kilku kapłanów i jeden jest zawsze gotów na posługi pielgrzymów; w pierwszych czasach większość benedyktynów składała się z ludzi świeckich. O oznaczonej godzinie zapraszają nas do stołu; obiad składa się z dwóch potraw i z owoców, z chleba i nieco wina; podczas jedzenia jeden z braci czyta jaką rzecz budującą. Lecz kto są ci chłopcy, co w cieniu drzew otoczyli staruszka zakonnika, z natężoną uwagą przysłuchując się jego słowom? Są to ubogie dzieci, które klasztor do siebie przygarnął, i synowie możnych domów, których poświęcili właśni ich rodzice na służbę Bożą. Nadchodzi wieczór, z wieżyczki klasztornej rozlega się łagodny dźwięk sygnaturki; kto jest w ogrodzie, wraca teraz do domu; inni, zajęci pracą umysłową, zamykają księgi swoje; jeden z zakonników miał już tylko kilka razy pociągnąć pędzelkiem, aby wykończyć inicjał, z prześlicznych arabesków upleciony, lecz dzwonek uderzył i wszyscy muszą oddać się wypoczynkowi wieczornemu. Na dziedzińcu klasztornym ruch się wzmaga; przez bramę wjeżdżają wozy naładowane; niektórzy bracia wracają z piłą,

z toporem, z motykami i szpadlami, konie i osły podążają do stajni, a wszystko to dzieje się pośród ciszy głębokiej i porządku wzorowego. O godzinie drugiej po północy budzi nas łagodny odgłos dzwonka klasztornego; okna kościoła jaśnieją światłem, słyszymy pienia nabożne; zakonnicy odbywają swoje nokturny do pierwszego brzasku jutrzenki, potem następuje cisza, jak gdyby wszyscy znowu udali się na spoczynek, lecz jest to chwila rozmyślania i modlitwy. Następnie rozpoczynają się zwykłe zajęcia dzienne, rozpoczyna się praca ducha i ciała, taka sama dzisiaj, jaką była wczoraj i jaką będzie po wszystkie dni, kilka tylko razy do roku przerywana w wielkie uroczystości kościelne. Pracując, modlą się zakonnicy, a modląc się odpoczywają po pracy.

Z wysokości klasztoru, jak okiem można zasięgnąć, dostrzegamy domy schludne, bujne łąki i pola, sady i winnice; wszędzie widać zamożność i zadowolenie mieszkańców; a kto nic sobie zdobyć nie potrafił, ten z ufnością kołacze do furty klasztornej. Niegdyś wszakże inaczej okolica ta wyglądała; niegdyś z toporem w ręku trzeba było tu sobie torować drogę pośród mrocznego lasu. Lecz dzielnego serca mąż, sam lub z kilku towarzyszami, chcąc z Bogiem tylko pozostawać, nie uląkł się grozy puszczy. W jaskiniach, w ruinach opustoszałych zamczysk, w chatach z chrustu i kory skleconych osiadają pustelnicy, a ich nocnym pieniom świętym odpowiada wycie zwierząt leśnych. Wieść o pojawieniu się mężów świętych rozchodzi się po okolicy i zewsząd biegną ku nim ludzie, aby żyć z nimi razem, pracować i pokutować; ciemny bór ustępuje miejsca ogrodom i niwom naokół klasztoru, do którego udają się ubodzy po jałmużnę, chorzy po radę i pomoc lekarską, a zgnębieni troskami życia po umocnienie ducha i pociechę; obok murów klasztornych powstaje osada, która z czasem zamieni się w kwitnące miasto.

"Zdumiewające też owoce, powiada Montalembert, wydało święte dzieło Benedykta z Nursji. Z klasztoru na Monte Cassino wychodzą misjonarze, Ojcowie Kościoła, biskupi, artyści, dziejopisowie i poeci chrześcijańscy. Idą oni w świat, niosąc zrozpaczonym ludom pokój i wiarę Chrystusową, wiedzę i sztuki piękne, księgi święte i arcydzieła klasyczne".

Sto lat nie upłynęło od śmierci Benedykta, a już synowie jego zdołali zagoić rany, zadane przez barbarzyńców kulturze europejskiej; nie dość na tym, stoją oni już gotowi do poniesienia Ewangelii tam, dokąd ponieść jej nie mogli pierwsi

uczniowie Zbawiciela. Odzyskawszy na nieprzyjacielu Italię, Galię i Hiszpanię, wcielili benedyktyni Brytanię, Niemcy, Polskę, Skandynawię, do wielkiej społeczności chrześcijańskiej. Zachód został ocalony i założony fundament pod nowy porządek rzeczy.

Teraz przychodźcie, barbarzyńcy, Kościół nie potrzebuje się was lękać, panujcie, gdzie chcecie, kultura jest już przed wami zabezpieczona czyli właściwiej, wy sami zostaniecie obrońcami Kościoła i snuć będziecie z siebie złotą nić cywilizacji chrześcijańskiej; wszystkoście pokonali, wszystko zdobyli, wszystko wywrócili, teraz wy sami będziecie pokonani i przeistoczeni; czekają już na was mistrze i nauczyciele wasi; zabiorą oni wam synów a nawet synów królów waszych i zaciągną ich do swoich zastępów świętych, waszymi córkami, królowymi i księżniczkami zaludnią klasztory żeńskie, zawładną duszami waszymi, aby je przez wiarę uszlachetnić i podnieść, zawładną waszą wyobraźnią, aby ją oczyścić, zawładną waszymi mieczami, aby je poświęcić na służbę Bogu i prawdzie.

Długa to będzie i mozolna praca, lecz synowie Benedykta z Bożą pomocą, doprowadzą ją do końca; zaszczepią oni w ludach nowych ideał świętości i wielkości moralnej, i uczynią je narzędziami dobra i prawa; za pomocą zwycięzców Rzymu dawnego poniosą panowanie i ustawy nowego Rzymu tam, dokąd orły rzymskie nigdy nie dochodziły. Ujrzymy ich wkrótce obok tronu Karola Wielkiego, Alfreda Wielkiego i Ottona Wielkiego, zakładających królewskość chrześcijańską i budujących nowożytne społeczeństwo a w osobach Grzegorza Wielkiego i Grzegorza VII promieniejących blaskiem świętości i mądrości na Stolicy Piotrowej.

HISTORIA POWSZECHNA PRZEZ F. J. HOLZWARTHA. PRZEKŁAD POLSKI, LICZNYMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY. TOM III. *WIEKI ŚREDNIE*. CZĘŚĆ PIERWSZA: *IMPERIUM RZYMSKIE. KOŚCIÓŁ I GERMANOWIE. ISLAM. CZASY KAROLA WIELKIEGO I JEGO NASTĘPCÓW. SŁOWIANIE*. Nakładem *Przeglądu Katolickiego*. Warszawa 1880, ss. 390-397.

UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

KS. DR MACIEJ JÓZEF SCHEEBEN, O. EUZEBIUSZ NIEREMBERG SI

O istocie łaski

~~~~~~~

Jak Bóg sam ceni wysoko łaskę

1. Z tego, coś drogi bracie usłyszał, możesz słusznie wierzyć i wywnioskować, iż łaska, posiadająca tyle w sobie niewysłowionych przymiotów i dóbr, jest ponad wszelką miarę kosztowną, co więcej, że nieskończenie kosztowną być musi. Jeżeliby wszystko to nie wywarło żadnego wrażenia na umyśle twoim, już to dlatego, iż jej wzniosłości oczyma cielesnymi nie możesz zobaczyć, już też z powodu tego, iż dobra ziemskie, widzialne i znikome zanadto cię olśniewają swoim blaskiem, to staraj się poznać wartość niewypowiedzianą łaski z ceny, jaką za nią Bóg ofiarował. Jeżeli sam nie umiesz ocenić wartości łaski, to przypatrz się przynajmniej, jak ją Bóg wysoko szacuje, jeżeli tego nie możesz przeniknąć, to pokornie i z największą uległością oraz z posłuszeństwem uchyl rozum swój przed wyrokami wiary i przyjmij za swój nieomylny sąd Boga; zważ wartość łaski na wadze Bożej niepodległej żadnej pomyłce.

I cóż tam zobaczysz? Zaiste, cóż jeszcze więcej mógł uczynić Bóg wielki w swej nieskończonej mądrości, potędze i dobroci od tego, co zdziałał, gotując ci łaskę? Czyż mógł jeszcze coś większego za nią oddać nad to, co oddał? Wszak Bóg, chcąc zgotować łaskę, nie przepuścił Jednorodzonemu swemu Synowi i nie szczędził krwi i życia Jego ziemskiego, mającego nieskończoną wartość.

Życie ludzkie Syna Bożego było życiem Boskim dla godności nieskończonej osoby Boskiej i złożone zostało na ofiarę tylko dla nabycia łaski i dla zakupu tego skarbu niepojętego. Ani ziemia zaś, ani niebo z całym blaskiem chwały i z istotami niezliczonymi, żywymi i napełniającymi ich niezmierzone przestrzenie, nie było godne oddania i poświęcenia ludzkiego życia Syna Bożego, albo też wylania choćby jednej łezki i kropelki krwi, aby tylko mogło być ocalone! Przeciwnie Doktorowie Kościoła świętego nauczają, iż Syn Boży, chcąc wysłużyć łaskę tylko dla jednej duszy, nie na próżno stałby się człowiekiem i nie na próżno by dla jej zbawienia umierał. Kiedy więc Syn Boży oddał swe życie za nas, chciał przez to okazać, iż zakupił nam życie synów Bożych, a dalej, iż łaska zdobiąca duszę naszą ma taką wartość nieskończoną, jaką posiada krew Boska z ciała świętego płynąca. Jeżeli
~~~~~~~

bowiem życie Jego ludzkie posiada godność nieskończoną z tego względu, iż należy do osoby Boskiej, to i życie łaski musi mieć cenę nieskończoną, skoro przez nią uczestniczymy w naturze Bożej.

2. Hańba sromotna pozbawiła człowieka na zawsze łaski, jaką mu Bóg początkowo darował, powodowany miłością nieskończoną. Otóż chciał Bóg z tą samą albo jeszcze większą miłością tę łaskę zakupić i w tym celu ofiarował wszystko, co tylko wymyślić mogła i na co mogła zezwolić Jego mądrość nieskończona. Dlatego wynalazł pomysł, który nowością wprawił wszystkie duchy niebieskie w podziwienie niewysłowione. Postanowił sam zostać człowiekiem i w ten sposób przywrócić ludziom godność synów Bożych i przyjąć ich na powrót na łono Boskie i ojcowskie.

Patrz na Syna Bożego, jak opuszcza tron Ojca niebieskiego, jak wyszukuje ostatniego niewolnika w najdalszym zakątku swego państwa obszernego, jak zamyka się w ubogiej lepiance w Nazarecie we wnętrznościach Matki! Patrz jak niższym się staje od aniołów i z jaką radością przyjmuje trudy wszystkie i cierpienia natury ludzkiej. Czyż sądzisz, iż On to dla siebie chciał nabyć owo zbawienie, żywot, szczęście, chwałę i Bóstwo, ową niewypowiedzianą godność za taką wielką i niesłychaną cenę? Zbawiciel niczego innego nie pragnął, jak tylko pozyskania łaski, tak mało cenionej od świata i nie sądził, iżby ją za ową wysoką cenę i za owe niesłychane ofiary za drogo nabył! Łaskę tę nie dla siebie uzyskał, ale dla nas; dobra zaś, którego nabywa się ponosząc ofiary dla drugiego, nie płaci się za drogo i musi ono być niewymownie wielkim jeśli czyni się wiele dla niego.

Jeżeli tedy Syn Boży najmędrszy i wszystkowiedzący a każdą rzecz według prawdziwej wartości oceniający, łaskę nabył dla nas za tak drogi okup, czyż nie powinniśmy się wstydzić, że tę łaskę tak łatwo utracamy i tej utraty wcale nie żałujemy?

Każdy moment, każda chwilka bez łaski powinna być dla nas gorszą, aniżeli piekło, a my dni, tygodnie i miesiące w stanie grzechu śpimy, gramy i bawimy się bez zgryzot i jemy ochoczo! Bóg wielki uniża się i wyniszcza się dla zwrócenia nam utraconej łaski, podczas kiedy my śmiertelnicy wiarołomni, których to dobro najwięcej obchodzi, którym ono jest koniecznie i nieodzownie potrzebne, niszczymy je grzechami i występkami naszymi i uwodzimy się cieniem chwały próżnej lub łechtaniem marnej rozkoszy. Jakże tedy możemy sobie tak nisko cenić to, co u Boga ma tak wielką wartość?!

3. Dla uzyskania łaski nie było Bogu dosyć, iż Chrystus zstąpił na ziemię, ale chciał jeszcze aby Syn Jego cierpiał i pracował przez trzydzieści trzy lat w ludzkim ciele. Ponieważ zaś Chrystus jako człowiek był prawdziwym Synem Boga, przeto wszystkie czynności Jego miały wartość i zasługę nieskończoną; mógł tedy wysłużyć nam łaskę jedną kropelką krwi najświętszej i wyjednać nam przebaczenie wszystkich grzechów jednym aktem miłości i jednym jakimś dziełem wykonanym ku czci Ojca niebieskiego. Lecz nie; Chrystus chciał nam dać przez to dobrze poznać, czym jest łaska Boża, jak jej wartość jest iście nieskończoną, kiedy dla niej nawet Bóg-człowiek nie uważał żadnego czynu, żadnego cierpienia za coś zbyt wielkiego. Dlatego wszystko wycierpiał, co tylko człowiek wycierpieć może, a cierpienia Jego słusznie nazywają się nieskończonymi nie tylko z powodu godności nieskończonej, jaką posiadał, lecz także i dla ich ilości i jakości. Dlatego Chrystus pościł przez czterdzieści dni, aby nas mógł nasycić chlebem łaski nieocenionej; dlatego dozwolił się biczować, aby nas przyodział suknią przepyszną łaski; dlatego chciał, by głowę Jego cierniami ostrymi koronowano, aby nas mógł ozdobić koroną swej łaski; dlatego przebito ostrymi gwoździami ręce i nogi Jego i wysączono wszystką krew świętą, aby mógł wlać wodę niebieskiej łaski w duszę naszą; wreszcie dlatego na haniebnym i zelżywym drzewie krzyża oddał swe życie, aby nas mógł wynieść do tronu łaski i napełnić życiem Boskim.

Przypatrz się jeszcze raz, drogi bracie, temu wszystkiemu i osądź bezstronnie, czy może być lichym to, co dla ciebie Syn Boży w tak trudny i uciążliwy sposób uzyskał? Wierzysz bardzo łatwo ludziom, przyobiecującym ci wolność, szczęście i błogosławieństwo i ogłaszającym się za zbawców świata całego. A przecież, skoro się o to rozchodzi, aby oni uzyskali ofiarami własnymi dla ciebie te dobra przyobiecane, nie są oni bynajmniej gotowi do ofiar nieraz i najmniejszych. Z tego możesz osądzić, jak szczerze z tobą postępują, jak bardzo cię kochają i jak sami wysoko te dobra tobie przyobiecane cenią. Czemuż więc nie chcesz uwierzyć Zbawicielowi, który dla ciebie tak wielkie poniósł ofiary w tak nadzwyczajnej liczbie? Gdyby ci Zbawiciel oznajmił, iż sam musisz dla wysłużenia łaski to wszystko wycierpieć, co On wycierpiał, musiałbyś Mu wierzyć, jako prawdzie wiecznej, że łaska warta tej ceny. O ileż silniej teraz powinieneś wierzyć, kiedy On czynem dowiódł, iż sam Bóg-człowiek, Majestat nieskończony, nie cierpiał za wiele dla łaski! Jeżeli zaś temu wierzysz, to osądzisz łatwo, iż wszystkie owe małe cierpienia, które jako człowiek możesz wycierpieć dla łaski, są zupełnie niczym w porównaniu do jej nieskończonej wartości. Chociażbyś jednak w obrębie natury wszystko wycierpiał, co Zbawiciel wycierpiał, chociażbyś wszystkie kary piekielne poniósł, to jeszcze nie wysłużyłbyś sobie bez Chrystusa najmniejszego stopnia łaski. Dziękuj tedy z całego serca Zbawicielowi, że On cierpiał za ciebie i staraj się według

sił być Mu podobnym w ponoszeniu cierpień, abyś Mu przynajmniej w ten sposób okazał, jak wielce ty także łaskę sobie cenisz.

4. Łaska zaiste jest wielkim dobrem, kiedy kosztowała aż życie Syna Bożego. Atoli Chrystus nie sądził, że łaska już tym jest zupełnie zapłaconą. Postępuje tedy dalej jeszcze i ustanawia w celu rozszerzenia łaski pomiędzy ludźmi sakrament i ofiarę, zawierającą nie co innego, jak tylko Ciało i Krew Jego najświętszą. Za mało Mu było, iż się raz urodził, umarł i w grobie był złożony, chciał jeszcze na nowo się rodzić po tysiąc i milion razy w każdej godzinie na całej kuli ziemskiej w tajemniczy sposób na rękach kapłana, na ołtarzach Kościoła świętego, chciał w ten sposób na nowo ofiarę krzyżową spełniać i na nowo być pochowany w sercach wiernych. A ileż to zniewag i niewdzięczności czarnych musi On ponosić ustawicznie w tym sakramencie, czy to gdy się Go dotykają zmazane ręce kapłana, który o Bogu zapomniał, czy też gdy w ubogich i brudnych ołtarzach ma schronienie, czy wreszcie gdy Go przyjmuje pierś zmazana wszelakim brudem grzechowym! Na cóż przydadzą się te niezliczone kroki i drogi, które codziennie Syn Boży z nieba na ziemię zstępując, bez znużenia odbywa? Gorliwość nieskończona, przepełniająca Jego Boskie wnętrzności, skłania Go do tego; tą gorliwością powodowany chce nam udzielić swej łaski, podczas kiedy my w ślepocie straszliwej i godnej politowania pozostając, nie stawiamy ani jednego kroku w celu nabycia łaski, owszem płyniemy z rozpuszczonymi żaglami pospiesznie ku temu wszystkiemu, co może nas jej pozbawić! Bóg tak niepojęcie wiele uczynił dla zakupna łaski, cierpi i czyni jeszcze zawsze dla niej tak wiele, a jakże małym jest to, co my cierpimy i czynimy, lub i to także, co pragniemy uczynić i wycierpieć?

Chociażby nawet wewnętrzna wartość łaski nie była tak wielką sama w sobie, chociażby nie zasługiwała na to, aby mogła być zakupioną za tak wielką cenę, to przecież już sama cena za nią dana, musiałaby i tak w oczach naszych nadawać jej wartość nieskończoną. Albowiem cenimy sobie bardzo wielkie jakieś dobro, jeżeli go nabyliśmy z trudem i wielkimi ofiarami tak, iż cena, jaką daliśmy, wartość dobra powiększa i podwaja. I tak kiedy Dawid na jednej wyprawie wojennej miał wielkie pragnienie, a niektórzy z jego dzielnych żołnierzy przynieśli mu wśród trudów i licznych niebezpieczeństw wody do picia, uważał ją z powodu tylu niebezpieczeństw, na jakie narażali się żołnierze, za bardzo cenną, chociaż w sobie była bez wartości; nie chciał tedy pić tej wody, ale ofiarował ją Panu Bogu (1). A przecież żołnierze ci za wodę nie ofiarowali życia, tylko narażali się na jego utratę. Czyż zatem ofiara złożona w celu zakupna łaski przez Chrystusa, nie powinna uczynić nam podwójnie drogim tego skarbu niebieskiego?

Zaiste łaska jest tak nieskończenie drogą, jak jej cena, za którą ją nabyto, to jest krew i życie Zbawiciela naszego. Kto łaską gardzi, pogardza nie tylko darami nieskończonymi i wiecznymi w niej ukrytymi, lecz także i ceną, za jaką nabył ją Chrystus Pan. Toteż słusznie św. Euzebiusz z Emizy wypowiada te pełne znaczenia słowa: "Czuję się czymś wielkim, bo jestem dziełem Boga; ale jeszcze większym i to bez porównania większym się czuję, ponieważ jestem kupiony za tak bogatą i hojną cenę, iż się zdaje tyle znaczyć, ile sam Bóg" (2). A na innym miejscu zauważa tenże święty: "Na wadze krzyża położone jest nie złoto, nie anioł, ale sam sprawca zbawienia, aby człowiek przynajmniej z ceny okupu mógł poznać godność swoją" (3). Ile razy tedy łaskę zamieniasz na grzech, tyle razy igrasz w sposób najszkaradniejszy i najbezczelniejszy z życiem, krwią i śmiercią twego Boga i Pana najwyższego i najstraszliwszego. Albowiem w momencie jednym niszczysz wszystek pot, jaki wylała gorąca miłość Jezusowa i siebie nie oszczędzająca i wtrącasz dziedzictwo przez Niego z tak wielkim trudem nabyte w przepaść grzechu.

Bóg dwoma słowami stworzył światło, ową rozkosz świata całego; tak łatwo a również z niczego wyprowadził gwiazdy, rośliny i zwierzęta. Aniołów jednym skinieniem ożywił, a człowieka jednym oddechem lekkim ust swoich. Również jakby w przechodzie dokonał cudów największych słowem, dotknięciem, znakiem jednym i wolą tylko. Trzema słowami, jakie wyrzekł nad grobem Łazarza, wzbudzić zdoła wespół z Łazarzem wszystkich zmarłych ludzi. W jednej tylko sprawie, mianowicie, aby łaskę zwrócić tobie, o zdrajco i gardzicielu tego daru nieocenionego, musiał Bóg wszechmocny przedsięwziąć dzieło, kosztujące Go mnóstwo trudów i mozołów niewysłowionych przez wiele lat, musiał ofiarować swe życie najświętsze, a przecież uczynił to z radością, bo wiedział, że łaska jest godną takich trudów. Ty zaś sam nieznużony na drogach grzechowych i często tygodnie i miesiące na nich przebywający, czyż nie uważasz nawrócenia za godne wszelkich trudów i nie poniesiesz żadnego natężenia w tym celu? Czyż myślisz, że powierzchowną spowiedzią zgładzisz swe grzechy i że możesz zaraz na drugi dzień, albo jeszcze w tym samym pod wieczór być tak lekkomyślnym, spokojnym, wesołym, jakby się nigdy nic nie stało i nawet zapominasz o postanowieniu przy spowiedzi uczynionym? Nieszczęsny! Dokąd cię to prowadzi ślepota twoja i zdradliwy nałóg grzechowy! Zaiste, gdybyś na wzór prawdziwych sług Bożych uważniej rozważał wielką cenę twego zbawienia, o wtenczas przystępowałbyś jak oni z gorzkim żalem i zapałem świętym do sakramentu pojednania, uzbroiłbyś się mocnym postanowieniem poprawy i zachowałbyś z największą troskliwością odzyskaną łaskę. Zawsze w przyszłości stałyby ci te słowa św. Apostoła na pamięci: "*Azali nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego*

macie od Boga, a nie jesteście swoi? Albowiemeście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszym" (4).

5. Nareszcie Bóg łaskę tak ceni wysoko, iż woli raczej wszystko złe na ludzi spuścić, cały świat zniszczyć i przekształcić, aniżeli pozwolić na utratę łaski – i słusznie, bo utrata łaski jest złem największym. Czy zauważyłeś te ogromne wojny i zarazy straszliwe, zamieniające w krótkim czasie kraje piękne i kwitnące w dzikie pustynie? Czy patrzyłeś na te nieszczęścia liczne i odbierające całym familiom cześć i ich wszelkie posiadłości? Czy myślałeś kiedy o tych licznych nieszczęściach każdego nawiedzających, o tych prześladowaniach, jakimi grzesznicy sprawiedliwych gnębią tak, iż często zdają się nad nimi zupełny tryumf odnosić? Bóg wszystko to złe dopuszcza, ponieważ przez to pobudza On ludzi do szukania szczęścia i zbawienia nie tu na ziemi, ale w swej łasce nieocenionej. Bóg wszystko to złe dopuszcza, chociaż tak wielu rządy Opatrzności Jego gani, albowiem wie On, że to wszystko jest niczym w porównaniu z łaską a przez takie nieszczęścia chce On tylko ludziom dać łaskę i stara się o zachowanie jej w ich sercach. Jeżeli bowiem Syna Jednorodzonego wydał na śmierć, aby tylko łaski nabyli, czemuż by nie miał raczej zniszczyć całego dzieła stworzenia, aniżeli dopuścić, aby się rodzaj ludzki bez łaski obchodził?

Czemuż i my nareszcie z tej tu przywiedzionej nauki nie chcemy poznać dobrze, jak wielką jest wartość łaski poświęcającej? Możemy tedy utracić cześć, dobre imię, bodajby nam tylko łaska została; możemy utracić bogactwa, rodziców, dzieci, przyjaciół, zdrowie i życie, możemy utracić wszystko, może niebo i ziemia przeminąć, bodajby tylko łaska nie zaginęła! Słusznie tedy naucza Zbawiciel, żebyśmy dla niej wszystko sprzedali i rozdali pomiędzy ubogich, żebyśmy potargali nawet najdroższe węzły ludzkie, wzgardzili wszystkim i oddali nawet i życie nasze i sam też Pan Jezus światłem jasnym i miłym swoich przykładów przyświeca nam na tej drodze; bo zaiste kto uzyskał tę perłę, ten w niej posiada cenę Boga i nieba i otrzymuje wszystko.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 121-133.

Przypisy: (1) II Król. XXIII, 14-17. (2) Hom. 9. de Pascha. (3) Hom. 2. de Symb. (4) I Kor. VI, 19-20.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O modlitwie myślnej

Modlitwa myślna, jest wzniesienie ducha ku Bogu i błaganie w duchu wyraźne, lub domyślne o rzeczy, które sądzimy nam być potrzebne. Błagamy wyraźnie Boga, kiedy w sercu się odzywamy: *O Boże! udziel mi tej łaski dla uwielbienia Twego świętego Imienia*. Albo: *Panie wierzę mocno, że chcesz i to jest z chwałą Twoją, że błagam o takowe duszy dobrodziejstwo: spełnij zatem teraz Panie we mnie Twoją świętą wolę*. Kiedy nieprzyjaciele naciskają na nas i uderzają z całą mocą, możemy w te do Pana przemówić słowa: *Boże, ucieczko moja, wszystka mocy moja, pospiesz na ratunek mój, abym nie upadł*. Jeśli natarczywość pokusy nie przestanie na nas uderzać, nie przestawajmy w podobny modlić się sposób do Pana, dając zawsze mężny złośliwemu napastnikowi odpór. Kiedy najważniejsza część utarczki już minie, zwrócisz się wtenczas synu ku Panu naszemu i błagając aby wspomniał z jednej strony na siłę wroga, a z drugiej na twą słabość, możesz mówić: *Oto Panie ja stworzenie Twoje, dzieło rąk Twoich, ja ceną krwi Twojej najdroższej okupiony: Patrz jak szatan wysila się, aby mnie pochwycił w swe sidła i zgubił. Do Ciebie przeto Panie się uciekam, w Tobie całą mą nadzieję pokładam, boś Ty jest nieskończenie dobry, nieskończenie potężny. Miej Panie litość nade mną, niewidomym, choć ta ślepota z mej własnej pochodzi winy, bo bez pomocy Twej nie zdołam uniknąć popadnienia w rękę Twoich nieprzyjaciół. Trzymaj mnie Panie, jedyna nadziejo, jedyna mocy mej duszy*.

Błagamy Boga domyślnie o łaski, kiedy Mu przedstawiamy tylko nasze potrzeby, nie mówiąc nic więcej. Stawiwszy się przeto w obecności Boga uznajemy, że sami z siebie nie jesteśmy uczynić zdolni nic dobrego, ani uniknąć złego, pałając nadto gorącym pragnieniem Jemu służenia, zwracamy całą naszą uwagę ku Bogu i oczekujemy w pokorze, w ufności Jego pomocy i wsparcia. To wyznanie naszej nędzy, to pragnienie służenia Bogu, to wreszcie uczucie wiary i ufności, stanowią modłę i błaganie domyślne, które nam wyjedna od Boga to, co duszy jest potrzebnym. I ono tym jest skuteczniejsze, im naszej nędzy wyznanie jest szczersze, im pragnienie służenia Bogu w nas jest gorętsze, im wiara żywsza.

Jest jeszcze inny rodzaj modlitwy nieco krótszej, która się odbywa przez pogląd tylko na duszę i przedstawienie Panu swej nieudolności i taki pogląd jest przypomnieniem łaski, o jaką już błagaliśmy Pana, o jaką jeszcze błagamy, chociaż ani tego błagania, ani naszego pragnienia nie wyrażamy słowy. Staraj się synu nawyknąć do tego rodzaju modły i naucz się jej używać przy każdej sposobności, a doświadczenie cię przekona, że nie ma nad to nic łatwiejszego, a przecież jednocześnie nic nad to wyborniejszego i pożyteczniejszego.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 140-142.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!